



Iwan Wyrpajew

Słoneczna Linia

Przekład Agnieszka Lubomira Piotrowska

„Nie istnieją żadne klucze do szczęścia.

Drzwi są zawsze otwarte”

Matka Teresa z Kalkuty

„Tylko tego, od czego nie możecie się uwolnić,

Nie możecie stracić”

Mooji

„Poświęcam mojej żonie Marusi.

Z wdzięcznością za każdy dzień

Przeżyty razem”

Iwan Wyrypajew

1 scena

Kuchnia w mieszkaniu małżeństwa Wenera i Barbry Soleilan. Werner stoi przy oknie, a Barbra siedzi przy stole.

Długie milczenie.

WERNER. Tej wiosny.

BARBRA. Tej wiosny?!

WERNER. Tak, tej wiosny.

Milczenie.

BARBRA. Nie rozumiem, czyżbyś nadal miał nadzieję na pomyślny wynik, Werner?

WERNER. Już piąta rano, Barbra.

BARBRA. Widzę zegar, wisi na ścianie, wszystko w porządku.

WERNER. Oho! Mówisz – wszystko w porządku?

BARBRA. Mówię „wszystko w porządku” mając na myśli, że widzę nasz zegar na ścianie i widzę, że jest piąta rano, w tym sensie wszystko ze mną w porządku.

WERNER. Wspaniale. Miejmy w czymś przynajmniej jakikolwiek, w pizdu, porządek. Piąta rano i oboje w końcu doszliśmy przynajmniej do jakiegoś, kurwa, wspólnego porozumienia, do tego przynajmniej, że teraz jest piąta rano. No i co, Barbra?! No i co?!

BARBRA. No i to, Werner, że dziwi mnie twój brak pomysłu, w twojej sytuacji wciąż liczyć na jakikolwiek pomyślny wynik.

WERNER. Powtarzam – tej wiosny.

BARBRA. Tej wiosny?

WERNER. Tak, tej wiosny.

Milczenie.

BARBRA. A cóż takiego ma się zdarzyć tej wiosny, mój kochany? Z jakiego powodu zacząłeś tak nagle liczyć na tę wiosnę? Z jakiego powodu, tak nagle zacząłeś wyczekiwać tej wiosny, Werner?

WERNER. Z takiego, że po dwudziestym czwartym kwietnia, jak ci wiadomo, nie będziemy więcej oddawać naszych pieniędzy, do tego, w pizdu, banku, a będziemy je zostawiać w naszej kieszeni. Wydawać je na siebie. Na swoje jedzenie, na swoje podróże, na swoje dziecko.

BARBRA. Jakie dziecko, Werner, pojebało cię, o piątej rano takie żarty sobie stroisz?!

WERNER. A czemu nie sprawić sobie dziecka, skoro będziemy mieć pieniądze?

BARBRA. A co mają do tego pieniądze?

WERNER. To, że teraz będziemy je mieli.

BARBRA. A co ma do tego dziecko, Werner?

WERNER. To, że możemy je sobie sprawić, jeśli zechcemy. Jeśli ty zechcesz, na przykład. A co do mnie, to ja już dawno chcę.

BARBRA. Ty chcesz dziecko, Werner?!

WERNER. A co w tym dziwnego, Barbra? W siódmym roku naszego małżeństwa chcę mieć dziecko, co w tym niezwykłego?

BARBRA. A to, że mam już czterdzieści lat, mój drogi. Siedem lat temu trzeba było myśleć o dziecku, kiedy miałam lat trzydzieści trzy. A teraz jest piąta rano a ty, przepraszam, ale pierdolisz, jak potłuczony, tylko po to, żeby jeszcze raz mnie rozzłościć i zmienić temat naszej rozmowy, która nie może się skończyć, ponieważ żadne z nas nie chce ustąpić i odejść też nie może, chociaż jest już piąta rano i w zasadzie czas rozejść się do swoich pokojów. Piąta rano, Werner!

WERNER. Widzę, która jest godzina, zegar, jak mówisz, wisi na ścianie, tak że wszystko w porządku. Wszystko w porządku?! Kurwa, no pięknie – wszystko w porządku?!

BARBRA. Bo nie należy zapominać o innych ludziach, mój kochany! Nie należy wpatrywać się tylko, kurwa, w jeden punkt, we własny mózg! I wyciągać z niego najróżniejsze, kurwa, niepotrzebne komunikaty i rozpryskiwać je wokół. Zasypywać nimi wszystko wokół. Przecież

do ciebie nie da się dotrzeć, Werner, bo ty na kilometr porażasz komunikatami o sobie. O tym, jaki ty jesteś...! Jaki jesteś...! O tym, jaki jesteś. Rozumiesz? Ludzie chcą z tobą porozmawiać, a ty się zasłaniasz komunikatami o tym, jaki ty jesteś. I nie da się przebić przez tę ścianę komunikatów. Nie da się nawiązać z tobą kontaktu, bo przy pierwszej próbie przeniknięcia do ciebie, człowiek natyka się na cały ten mur komunikatów o tym, jaki jesteś. Jestem taki i taki. Z kim ja mam rozmawiać, Werner? Z kim rozmawiać? Z komunikatami o tobie? Nie chcę rozmawiać z jakimiś komunikatami o tobie, mój kochany, chcę rozmawiać z tobą. Z tobą, rozumiesz, a nie z komunikatami o tobie.

WERNER. O! O piątej rano zaczęło zalatywać filozofią! A ty jeszcze zacznij przywoływać przykłady ze swoich ulubionych filozofów. Nic, tylko zacząć cytować. Kant, Jung, Heidegger, no, który z nich coś powiedział na nasz temat? Cha, cha! No i cóż tam Jung powiedział o tym, jak powinniśmy się zachowywać o piątej rano, kiedy od dziesiątej wieczór nie możemy się zatrzymać i niszczyliśmy się nawzajem i nie możemy do niczego dojść, ale spać też nie idziemy, no i cóż na ten temat mówi nasz, w pizdu, Jung?

BARBRA. To bardzo głupie, Werner.

WERNER. A Kant?

BARBRA. Głupie, Werner.

WERNER. A Heidegger, zapewne, powiedziała by – posłuchaj no, Barbra, starczy tych rozmów z człowiekiem, który z jakiegoś, kurwa, niezrozumiałego filozoficznego przypadku, siedem lat temu został twoim mężem, a teraz postanowił nagle zagaić o dziecku, nie trać swojego czasu na te puste rozmowy. Rozumiesz, tego człowieka i tak nie da się przywrócić do rzeczywistości, ponieważ jest on, kurwa, chory, na tę kurwa dziwną chorobę, ponieważ jest on, w pizdu, chory. Bo on czuje się taki chory, bo, jego, kurwa, tak boli! Tylko spójrzcie na niego! Spójrzcie na niego. Czy można tracić na niego swój drogocenny byt?! Swój drogocenny, kurwa, czas?! O piątej rano próbować mu coś wyjaśnić?! A co on może zrozumieć, ten duchowy inwalida?! Przecież to duchowy inwalida, tak, Barbra! Duchowy inwalida?!

Milczenie.

BARBRA. To bardzo głupie, Werner.

WERNER. Bo nie trzeba się koncentrować tylko na sobie.

BARBRA. Piąta rano, co ty bredzisz, Werner?!

WERNER. A może warto jednak spróbować i chociaż raz w życiu oderwać wzrok od siebie i skierować na drugiego człowieka. Skierować na drugiego człowieka. Na swojego męża, choćby nie wiem, jakim chorym idiotą się zdawał. No i wtedy być może uda się odbyć jakikolwiek realny dialog.

BARBRA. Realny dialog, Werner?

WERNER. Jakikolwiek realny dialog.

BARBRA. Ty możesz mówić o realnym dialogu zaraz po tym, jak dopiero co wypowiedziałeś tę monstrualną herezję o dziecku. Po tym, jak rozdrapałeś cały ten ból. Ból, Werner! Ból! Jaki może być „realny dialog”, kochany, zaraz po tym, jak rozdrapałeś tyle, w pizdu, bólu?!

WERNER. Ból to realność, Barbra, przyjmij to.

BARBRA. Ale co ty, w pizdu, mówisz?! Ból to realność! Werner, kochany mój, przecież ty nie masz najmniejszego pojęcia, czym jest prawdziwy ból!

WERNER. Tak?!

BARBRA. Tak, mój miły, tak!

WERNER. Znaczy, tylko ty jedna na całym świecie wiesz o bólu, a mnie nic o tym nie wiadomo?! Znaczy, według ciebie, ja nie doświadczam bólu, tak?! Zajebicie, moja droga! Cieszę się, że o piątej rano w końcu doszliśmy do całkowitego, kurwa, niezrozumienia! Do całkowitego niezrozumienia, Barbra! Ty jedna doświadczasz bólu, a inni nie! Zajebicie!

BARBRA. Nie mówiłam „inni”, Werner, powiedziałam „ty”, nie należy przekłamywać moich słów. Ty nie doświadczasz bólu, a o innych nic nie wiem. I prawdę mówiąc, kurwa, zwyczajnie teraz nie mam czasu zajmować się innymi. Piąta rano, a przede mną stoi facet, z którym przeżyłam siedem jebanych lat, które doprowadziły nas do całkowitego totalnego niezrozumienia. I nie ma żadnych innych, a jestem tylko ty i ja. I tyle.

WERNER. Czy ty naprawdę uważasz, że ja nie doświadczam bólu?

BARBRA. Ty nie doświadczasz tego bólu, którego ja doświadczam.

WERNER. A co ja według ciebie teraz doświadczam?! O teraz, tutaj, w tejże chwili?! O piątej rano?! Czego ja doświadczam, jeśli nie, kurwa, nieznośnego, w pizdu, bólu, przez który jest mi tak nieznośnie, że jestem praktycznie sparaliżowany. Piąta rano, stoję pośrodku naszej kuchni i dosłownie obezwładnił mnie nieznośny, nie do wytrzymania, tępy ból. Nie wiem, co ty odczuwasz, Barbra? Ale mnie teraz faktycznie boli tak, jak nigdy w życiu, bo siedem lat życia pod jedną kołdrą z tobą doprowadziły mnie do punktu absolutnego, kurwa, niezrozumienia wszystkiego. Absolutnego niezrozumienia wszystkiego.

BARBRA. To jeszcze nie ból.

WERNER. To dużo gorsze od każdego bólu – to absolutne niezrozumienie wszystkiego.

Milczenie.

BARBRA. No i co.

WERNER. No i co?!

BARBRA. No i co.

Milczenie.

WERNER. Jedyne, na co mam nadzieję, to na to, że po dwudziestym czwartym kwietnia, kiedy już nie będziemy musieli spłacać tego kredytu, będzie nam nieco lżej.

Milczenie.

BARBRA. Dlatego, że nie będziemy musieli spłacać kredytu, nie pojawi się dziecko, Werner.

WERNER. Ale mogłoby się pojawić, gdybyś zechciała.

BARBRA. A jak ja mogę zechcieć, czy ty się dobrze czujesz?! Nie jestem na tyle szalona, żeby ot tak sobie ni z tego ni z owego chcieć dziecka.

WERNER. Ni z tego, ni z owego?! A siedem lat wspólnego życia?! A nasz seks?!

BARBRA. Nie chcę powiedzieć o naszym seksie nic złego. To był całkiem normalny seks, czasem trochę lepiej, czasem trochę gorzej, ale ogólnie – ok. Spójrzmy jednak prawdzie w oczy i przyznajmy się, że i nasz seks, i nasze siedem lat przeżyte pod jedną kołdrą, i nawet spłata

naszego kredytu, wszystko to nie jest dostatecznym powodem do pojawienia się dziecka. Zgodzisz się, że aby w rodzinie pojawiło się dziecko potrzeba czegoś więcej?

WERNER. A czego jeszcze trzeba rodzinie, aby pojawiło się dziecko, jeśli nie siedem lat małżeństwa, spłata kredytu i seks?

BARBRA. Potrzebny jest ból, kochany.

WERNER. Absolutne niezrozumienie wszystkiego! W tym momencie odczuwam absolutne niezrozumienie wszystkiego.

BARBRA. A ja odczuwam ból.

WERNER. A ja, można pomyśleć, jem babciny kulebiak z kapustą?

BARBRA. Kiedy para chce dziecka, mój kochany, to mężczyzna zdejmuje gacie, kobieta zdejmuje ubranie, mężczyzna kładzie się na niej i mówi, chcę mieć dziecko i robią dziecko.

WERNER. Przecież kilka razy właśnie tak mówiłem, Barbra.

BARBRA. A jeszcze zdejmują prezerwatywę, mój drogi.

Milczenie.

WERNER. Przecież czułem, że jeszcze nie jestem gotowy. Czułem, że chcę, ale jeszcze nie teraz. A teraz nagle poczułem, że zdaje się, jestem gotowy. Bo kiedy kredyt więcej nie wisi na szyi, łatwiej oddychać i można zacząć myśleć o przedłużeniu swojego rodu. Niech nasz maluch wejdzie do świata wolnego od kredytu swoich rodziców.

Milczenie.

BARBRA. Niebieski motyl sfrunął z różowego kwiatka i pofrunął równo wzdłuż słonecznej linii. I ta właśnie słoneczna linia była owym podziałem, tą krechą, tym murem rozdzielającym na dwa absolutnie różne światy, życie moje i jego. I niebieski motyl pofrunął równo, równo wzdłuż słonecznej linii. Równo, równo wzdłuż linii. Równo, równo.

WERNER. Nie mam żadnych wątpliwości, że w głębi serca chcesz jak najlepiej.

BARBRA. Równo, równo.

WERNER. Ale chcesz, żeby to „jak najlepiej” było tylko dla ciebie. No, w najlepszym wypadku, chcesz, żeby było mi tak samo dobrze, jak tobie, bo z całą stanowczością wiesz, jak i komu powinno być dobrze, bo tak jest lepiej dla ciebie.

BARBRA. Pewnego razu wczesnym rankiem, kiedy jeszcze spałeś, siedziałam na brzegu łóżka i patrzyłam na ciebie. I nagle weszło słońce. I promienie słoneczne załwały całą naszą sypialnię, a jeden promień odbijając się od lustra nad łóżkiem, przełamał swoją trajektorię i padł równo, równo w poprzek twojego tułowia, Werner. Równo, równo w poprzek. Promień słońca równą linią rozdzielił twój tułów na dwie części. Dokładnie w okolicy lędźwi, bo leżałeś na brzuchu. I wówczas nagle pomyślałam, ten człowiek składa się z dwóch części. Jedną część kocham, a drugą bardzo trudno mi znieść. Co mam z tym począć? Nagle wyraźnie zrozumiałam, że tak właśnie jest. Dwie połowy, z jedną z nich jestem gotowa zlać się w jedyną całość, a druga zupełnie, no po prostu zupełnie nie jest ze mną kompatybilna. Co z tym począć?

Milczenie.

WERNER. A chciałabyś trochę potańczyć?

BARBRA. Co masz na myśli, Werner?

WERNER. Mam na myśli taniec, kochana. Chodź, wyobraźmy sobie, że gra teraz muzyka. Zapraszam cię.

Werner podchodzi do Barbry i wyciągając do niej rękę, zaprasza ją do tańca.

WERNER. Barbra?

BARBRA. Werner.

WERNER. No, wyobraźmy sobie, Barbra, że gra muzyka.

BARBRA. To w takim razie wyobraźmy sobie, że już tańczymy.

WERNER. OK. Wyobraźmy to sobie.

Werner siada przy stole naprzeciwko Barbry.

WERNER. Pofantazjujmy. Teraz rozbrzmiewa muzyka, a my tańczymy.

Milczenie. Długie milczenie. Werner i Barbra długo, długo milczą. I nagle, niemal jednocześnie zaczynają się uśmiechać. Na twarzach obojga pojawia się uśmiech, nieomal się śmieją. Można powiedzieć, że się śmieją.

BARBRA. Nie wiem czemu wyobraziłam sobie, że tańczymy fokstrota.

WERNER. A ja z początku walc, a potem tango.

Milczenie.

BARBRA. Nigdy nie dam rady zaakceptować twojej drugiej połowy, Werner.

WERNER. A nie mogłabyś po prostu zaakceptować mnie takiego, jaki jestem, z kochaną i niekochaną połową, całego mnie w pełni?

BARBRA. Nie, Werner, nie damy rady przekroczyć tej słonecznej linii. Na zawsze pozostaniemy po różnych stronach. I porzucimy już te wszystkie próby poszukiwania wzajemnego zrozumienia.

WERNER. Absolutne niezrozumienie wszystkiego.

Siedzą w milczeniu. Werner wstaje i podchodzi do okna. Patrzy przez okno. Barbra wstaje i podchodzi do stołu pod ścianą, na którym stoi karafka z wodą. Barbra nalewa sobie szklankę wody. Pije.

WERNER. Zapewniam cię, tej wiosny wszystko się zmieni.

BARBRA. Już nastąpiła wiosna, Werner.

WERNER. Dopiero sam początek. Wiosna jeszcze przed nami.

BARBRA. Masz na myśli zamknięcie kredytu?

WERNER. Wszystko razem. I kredyt, i koniec kwietnia, przecież sama wiesz, że w naszych stronach prawdziwa wiosna zaczyna się w maju, nie wcześniej.

BARBRA. Nigdy nie damy rady przekroczyć tej słonecznej linii, Kochany. Porzuć wszelkie nadzieje na to.

WERNER. To w takim razie, co ja, w pizdu, mam robić? Co, mam ot tak pójść, kurwa, spakować swoje rzeczy i wyprowadzić się z domu?! A potem będziemy dzielić ten dom?!

BARBRA. Żadnego domu nie będziemy dzielić, mój drogi, po prostu zostawisz go mnie, a sobie weźmiesz równo połowę wszystkich naszych środków zgromadzonych na naszych kontach.

WERNER. Co, co?!

BARBRA. No co, piąta rano, tak, Werner? Idealna pora na podział majątku?

WERNER. A niby czemu to mam ci zostawić nasz dom?!

BARBRA. Bo to dom moich rodziców, o czym tu dyskutować?!

WERNER. To nie dom twoich rodziców, moja droga, to dom, który twoi rodzice podarowali nam z okazji ślubu! I teraz to nasz dom!

BARBRA. Ale pierwotnie to był ich dom. Naszym on może być tylko wtedy, kiedy jesteśmy razem, bo podarowali go nam, jako parze małżeńskiej, a jeśli się rozstaniemy, to dom wraca do poprzednich właścicieli.

WERNER. Ach tak! Jakoś sobie nie przypominam żadnej takiej umowy! Na nic takiego się nie umawialiśmy.

BARBRA. Bo myśmy się w ogóle na nic nie umawiali, a szkoda.

WERNER. I jakie to wszystko błahe o piątej rano.

BARBRA. Tak, szczególnie o piątej rano.

WERNER. I ciebie w ogóle nie rusza to, że mogę odejść, najważniejsze, żebym ci dom zostawił!

BARBRA. A ty?! Jak się wbił pazurami w ten dom! Nie możesz nawet po ludzku odejść. Chwyć się kawałka ściany i ciągnij ją na siebie. Dać ci piłę, to byś normalnie teraz rozpiłował ten dom na pół.

WERNER. A ty masz normalnie to gdzieś, że mogę odejść, najważniejsze, żebym zostawił ci dom.

BARBRA. Nie, kochany, to dla ciebie teraz jest najważniejsze, zmyć się tak, żeby jeszcze przechwycić kawałek tego domu. Ale chcę ci powiedzieć, że jeśli zamierzasz odejść i liczysz...

WERNER. Nie zamierzam odejść, Barbra! W każdym razie, nie zamierzałem jeszcze kilka chwil temu, póki nie zaczęła się ta rozmowa.

BARBRA. Ta rozmowa zaczęła się o dziesiątej wieczór zeszłego dnia, a teraz jest już piąta rano.

WERNER. Nigdy nie myślałem o tym, żeby odejść. Ta myśl pierwszy raz przyszła mi do głowy kilka chwil temu.

BARBRA. A druga myśl, która cię pochłonęła to to, że nieźle byłoby zabrać ze sobą połowę tego domu.

WERNER. Czy ty się dobrze czujesz Barbra, zupełnie o tym nie myślałem!

BARBRA. Myślałeś, Werner!

WERNER. Posłuchaj, przecież, w pizdu, lepiej wiem, o czym myślałam, a o czym nie?!

BARBRA. Nic nie wiesz, Werner, nic! Ty nigdy nie doświadczyłeś nawet cząstki tego bólu, którego sama doświadczyłam w ciągu tych siedmiu lat piekła. Ty po prostu żyjesz sobie i żyjesz w tym ciepłym domu, uważając go za swój. Po prostu żyjesz sobie i żyjesz ze mną, uważając mnie za swoją, po prostu śpisz i śpisz nocami, uważając te noce za swoje, uważając te minuty za swoje, wszystkie te lata i dni za swoje, całe to, w pizdu, nieskończone życie za swoje. Jakże głęboko przechodzi ta linia, jakże nieskończenie nienawidzę tej twojej drugiej połowy. I kto to tak chujowo wymyślił dzielić wszystko na dwie niekompatybilne części?!

WERNER. A ty byś chciała znaleźć kogoś, na kogo wszystko można zwalić?! Zwykle Bóg jest takim bezbronnym ciulem, na którego wszystko się zwała. To zwalaj na niego! Bóg stworzył całe to chujowe życie, a kto jeszcze! Tylko tobie to nic nie pomoże, Barbra, bo gdzieś w głębi siebie wiesz, kto to wszystko nakręca. Kto tu naprawdę wszystko nakręca. Kto tu jest szcwanym lisem. Kto tu jest, w pizdu, lisem chytrusem! Kto tu krzyczy, zrozumcie, zrozumcie mnie, a sama dostanie orgazmu po tym, jak odejdę stąd trzaskając drzwiami. Tak że świetnie wiesz, Barbra, kim jest ten kucharz, który szykuje wszystkie te potrawy, kto piecze te wszystkie placki z makiem i chuj wie, co tam się jeszcze dodaje, bo potem kłuje w brzuchu, jakby

wiewiórkę ziemną naszpikować środkami przeczyszczającymi i ona wszystko obsrała! Kucharz wie, czym nas karmi! Ach żeby tylko nam, w pizdu, nic się nie przypaliło, żeby wyszło nam wspaniałe ciasto. Słodkie, słodkie i męczące, męczące ciasteczko! I nie ma co czekać, że wiatr uniesie wszystkie te zapachy, nie! Najprawdopodobniej będzie to trwać jeszcze bardzo, bardzo długo. Najprawdopodobniej to będzie trwać nawet wtedy, kiedy to wszystko się skończy. Bo z każdą chwilą wybucha, jak szklana kolba i oblewa nas nowym bólem. Nowym, za każdym razem szczególnym bólem! I dlatego niech nikt nie waży się wmawiać mi, że nie doświadczam bólu. Niech nikt nie waży się zabraniać mi żyć i cierpieć tak samo, jak inni. Nikt nie ma prawa mówić mi, że nie wiem, co to takiego ból, bo ból cieknie mi z uszu, nosa, z ust i z całkowicie mnie całego. Ból cieknie z całkowicie mnie całego. Całkowicie, całkowicie mnie.

BARBRA. No to bądź tak dobry, rusz swój tyłek i spadaj stąd. Spadaj dosłownie w tej chwili! Idź na górę, spakuj swoje szpargały i wynocha, a całą resztę przyślę ci kurierem na adres, który wskażesz.

WERNER. Aha, zaraz, już się rozpędzam! O piątej rano nagle ni z tego ni z owego, jak ostatni ciul, zacznę wypełniać twoje rozkazy. Aha, zaraz pobiegnę na górę po swoją torbę! Jakąż to, kurwa, wziąć torbę, sportową, czy naszą żółtą walizkę na kółkach?! A golarkę i mój szampon prześlesz mi pocztą, zajebicie?! Normalnie, wezmę cię, głupia cipo, i wywalę w pizdu z tego domu!

Werner rzuca się na Barbrę i wlecze ją do drzwi kuchennych. Barbra upada na podłogę i Werner dosłownie wlecze ją, jak kukłę, wlecze ją po podłodze.

WERNER. Zaraz się dowiemy, czyj to dom i kto tu będzie teraz mieszkać, a kogo my z nadejściem wiosny, jak jebanego zająca, wyrzucimy na zbity pysk!

BARBRA. Zostaw mnie! Co ty wyprawiasz, zwariowałeś, Werner, opamiętaj się!

WERNER. Nadeszła wiosna i wszystkie zimowe rzeczy wepchniemy teraz na wysoką, wysoką antresolę!

BARBRA. Zaraz zadzwonię na policję, jeśli nie przestaniesz!

WERNER. Ktoś tu bardzo lubi ból, no to proszę, ból. Rozkoszuj się! Lubisz ból! No to proszę!

BARBRA. Ty skurwysynu!

Werner wypuszcza rękę Barbry i nachyla się, żeby ją złapać za talię, w tym samym czasie Barbra wymierza mu porządny policzek. Od ciosu, a jeszcze bardziej z zaskoczenia Werner upada na podłogę.

Milczenie. Werner i Barbra siedzą na podłodze.

Milczenie.

BARBRA. Jaki ty jesteś słaby, Werner.

WERNER. No też coś! Co my tu wyprawiamy we dwoje o piątej rano?!

BARBRA. Jaki ty jesteś słaby.

WERNER. Próbowałem przekroczyć słoneczną linię no i wyszło to, co wyszło.

BARBRA. Nie wolno jej przekraczać, przecież ci powiedziałam, że to do niczego dobrego nie doprowadzi.

WERNER. Czyli, naprawdę, powinienem odejść?

BARBRA. Sam zdecyduj.

WERNER. Ale tak się żyć nie da.

BARBRA. Ale rozstać się chyba też już nie możemy?

WERNER. Dlaczego?

BARBRA. Dlatego, że jeśli teraz odejdziesz, to ja będę musiała zostać z całym tym twoim gównem, którego ty, oczywiście, nie masz zamiaru zabrać ze sobą. Połowę domu moich rodziców zagarniesz, oczywiście, a to całe swoje gówno zostawisz tutaj, w mojej połowie domu. I przyjdzie mi żyć w rozpiłowanym na pół domu zapełnionym twoim gównem, a po tobie ani widu ani słychu. Ty już kręcisz z jakąś laską w zagarniętej przez siebie połowie mojego domu.

WERNER. Naszego wspólnego domu.

BARBRA. Domu moich rodziców.

WERNER. Który nam podarowali.

BARBRA. Bo wysłałam za ciebie za męża.

WERNER. Tym nie mniej.

BARBRA. Tym nie mniej, nie mam zamiaru żyć tu z całym tym gównem, które zostaje po tobie, dlatego albo odchodzisz i zabierasz ze sobą całe swoje gówno, albo wymyśl już coś, żebyśmy mogli przemóc tę przemożną sytuację i osiągnąć pomyślny wynik.

WERNER. Ja i tak robię wszystko, Barbra, ale przecież widzisz, jak nam to na razie wychodzi?! Zaczęliśmy o dziesiątej wieczór, a teraz o piątej rano nie tylko nie zbliżyliśmy się do pomyślnego wyniku, ale wręcz przeciwnie, oddaliliśmy się od niego.

BARBRA. Tak, idziemy w przeciwnym kierunku, to oczywiste.

WERNER. No dlatego, że nie wspierasz żadnych moich prób nawiązania z tobą kontaktu.

BARBRA. Jakie próby, Werner? Jakoś nie widziałam żadnych prób? Kiedy to dziś podejmowałeś próby nawiązania ze mną kontaktu? Może wtedy, kiedy kilka minut temu wlokłeś mnie jak kukłę po podłodze, żeby wywalić za drzwi. O takich próbach mówisz, mój kochany?

WERNER. Zacząłem od wiosny.

BARBRA. Od wiosny?!

WERNER. Powiedziałem ci, że wiosną wszystko się zmieni. Dałem nam nadzieję i dałem nam pretekst do dialogu – wiosna. I nasz kredyt. I wspomniałem o nim kilka razy, zwracając twoją uwagę, że jestem ci wdzięczny za wsparcie i pomoc w spłacie tego kredytu. Dziękowałem ci.

BARBRA. Co ty robiłeś, Werner, nie bardzo cię zrozumiałam?

WERNER. Dziękowałem ci za to, że siedem lat temu wsparłaś mój pomysł wzięcia kredytu i że całe te siedem lat wspólnie spłacaliśmy ten kredyt i że dzięki tobie jest w końcu spłacony i teraz po 24 kwietnia znowu oboje będziemy wolni od zobowiązań finansowych. Ta wdzięczność jest właśnie próbą naprawienia z tobą kontaktu, ponieważ kredyt jest tym, co nas zbliża i jednocześnie tym, co przeszkadza nam prawdziwie się rozprężyć.

BARBRA. Ty mi dziękowałeś?!

WERNER. No oczywiście.

BARBRA. Kiedy?!

WERNER. No jak to kiedy?! No wtedy, kiedy mówiłem, o kredycie i o tym, że niedługo się skończy.

BARBRA. Dziękowałeś mi, Werner?! Kiedy to było?!

WERNER. I co, znowu nie słyszysz, co do ciebie mówię? Dziękowałem ci w momencie, kiedy mówiłem ci o tym, że niedługo wypłacimy nasz kredyt.

BARBRA. Poczekaj, czy ty chcesz powiedzieć, że kiedy kilka razy powtórzyłeś, że 24 kwietnia zamkniemy nasz kredyt, to to było podziękowanie?

WERNER. No tak! A co to jeszcze było według ciebie?

BARBRA. Coś ty, Werner? Chcesz mnie teraz rozzłościć, tak?! Specjalnie mnie złościsz, tak?!

WERNER. Po prostu nie słyszysz mnie, Barbra.

BARBRA. Mój drogi, ty chyba zwariowałeś. Ty w ogóle masz pojęcie, co ty bredzisz?!

WERNER. Ja ci teraz dziękuję.

BARBRA. Co?!

WERNER. Chcę zwrócić twoją uwagę na to, co się teraz dzieje, abyś potem znowu się nie zdziwiła i nie dopytywała mnie, kiedy to było? No więc oto teraz w tej chwili ci dziękuję. A ty zamiast przyjąć moją wdzięczność i nawiązać ze mną kontakt, zamiast tego krzyczysz na mnie zza na głucho zatrzaśniętych drzwi.

BARBRA. Ty mi teraz dziękujesz?

WERNER. Tak! I proszę cię to dostrzec.

BARBRA. Teraz ty mi dziękujesz, a ja tego nie widzę, to chcesz powiedzieć?!

WERNER. No właśnie! I proszę cię, abyś przestała wykrzykiwać pod moim adresem niekończące się obelgi zza twoich na głucho zatrzaśniętych drzwi.

BARBRA. Wybacz, co ja teraz według ciebie robię, mógłbyś to jeszcze raz powtórzyć?

WERNER. Wykrzykujesz obelgi pod moim adresem i nie chcesz lekko uchylić drzwi, aby usłyszeć moje słowa wdzięczności pod twoim adresem.

BARBRA. Znaczy, ja teraz na ciebie krzyczę, a ty rozpływasz się we wdzięczności pod moim adresem? To się właśnie teraz dzieje, jesteś co do tego przekonany?

WERNER. No oczywiście! A według ciebie co się teraz dzieje, moja droga?

BARBRA. No tak w ogóle, to ja kilka razy przeprosiłam cię i pomimo moich szczerych przeprosin, nie zwróciłeś na to najmniejszej uwagi. Proszę cię o wybaczenie, a ty w odpowiedzi kontynuujesz groźby pod moim adresem. Zachowujesz się, jak ostatni tyran. Stoisz nad swoją ofiarą, która kaja się i błaga o litość, i uśmiechasz się swoim złowieszczym uśmiechem, coraz bardziej i bardziej wrażając się swoimi zębami w moje ciało, które zauważ, skłoniło się przed tobą w błagalnej modlitwie. Ja klęczę przed tobą, a ty plujesz mi w twarz. Ja proszę o przebaczenie, a ty uderzasz mnie w prawy policzek. I właśnie to się teraz odbywa, mój drogi.

Milczenie.

WERNER. Barbra, ty zawsze lubisz pójść niemożliwie najdalej, żeby niemożliwie najtrudniej było stamtąd zawrócić.

BARBRA. Rzecz w tym, Werner, że tym razem nie mam zamiaru wracać. Chcę chociaż raz w życiu dojść do końca.

Milczenie.

WERNER. To chodź jeszcze trochę potańczymy, kochana.

BARBRA. Nie, dziękuję, skończy się to tym, że znowu będziesz mnie wlec za rękę po podłodze, jak kukłę.

WERNER. Zamkniemy tylko oczy i wyobrazimy sobie, że tańczymy.

BARBRA. No nie wiem, Werner.

WERNER. Zamknij oczy, Barbra.

BARBRA. Oj, czuję, że nie powinnam tego robić.

WERNER. Zamykaj oczy.

Milczenie. Barbra i Werner siedzą z zamkniętymi oczyma.

WERNER. Teraz tańczymy.

BARBRA. Jest mi bardzo miło.

WERNER. Co to za taniec, Barbra?

BARBRA. Wątpię, że ten taniec ma swoją nazwę. Myślę, że mógłby się nazywać „czuła czułość”.

WERNER. Zapewne w tym tańcu zbyt mocno się przytulamy do siebie.

BARBRA. Ale ja nie tańczę z tobą, Werner.

WERNER. W jakim sensie, Barbra?

BARBRA. Wybacz, pewnie od razu powinnam ci o tym powiedzieć, ale jak tylko zamknęliśmy oczy, stanął przede mną jakiś bardzo, bardzo fajny facet. I kiedy powiedziałeś „teraz tańczymy”, ten facet chwycił mnie dokładnie tak, jak zawsze marzyłam, żeby mnie chwycił jakiś super fajny facet. I poczułam, że jest mi bardzo dobrze, Werner. Być może pierwszy raz po wielu, wielu latach życia poczułam, że jest mi naprawdę dobrze.

Milczenie. Siedzą z zamkniętymi oczyma.

BARBRA. Wybacz, że od razu ci nie powiedziałam, że tańczę z innym facetem.

Milczenie. Siedzą z zamkniętymi oczyma.

WERNER. Czy ty nie widzisz, że jesteś w lesie, Barbra?

BARBRA. Oczywiście, że widzę, Werner. Jestem w lesie.

WERNER. Jesteś w lesie, Barbra.

BARBRA. Tak, jestem w lesie. I jest mi tu całkiem znośnie. W każdym razie, jest mi tu zdecydowanie lepiej, niż tam z tobą w kuchni.

WERNER. Wspaniale! Bardzo się cieszę, Barbra, że dobrze ci tam w lesie, no a teraz popatrz no na to oddalone drzewo, co? No i co ty tam widzisz? Za tym oddalonym drzewem, co?

Milczenie.

WERNER. Patrzysz, Barbra? Popatrz uważnie, moja droga, popatrz uważnie.

BARBRA. Znowu widzę tego super gościa. To on stoi za tym oddalonym drzewem. I o teraz wychodzi zza drzewa i idzie do mnie.

WERNER. Nie w tę stronę patrzyłaś, Barbra! Popatrz w drugą, popatrz na drzewo, które znajduje się po przeciwnej stronie.

BARBRA. Nie mogę się teraz odwracać, Werner, bo ten gość idzie do mnie. I patrzy wprost na mnie!

WERNER. Ale jeśli się nie odwrócisz i nie popatrzysz na inne drzewo, to będzie ci znacznie gorzej, popełnisz wiele błędów. Spójrz, co tam jest za drzewem, o którym ci mówię, stoi nieco w oddali, wprost za tobą.

BARBRA. Przecież już wiem, Werner, co tam jest. Byłam już za tym drzewem. I jeśli mam być szczerą, mój drogi, to akurat ja kryję się za tym drzewem. Nie muszę tam patrzeć, bo już tu jestem. I widzę, jak mija mnie taki super gość i odchodzi gdzieś w głąb lasu nie zauważając mnie, stojącej za swoim drzewem. Jacy super goście chodzą po naszym lesie. Chodzą i nie zauważają nas, skromnych, głupich bab, schowanych za swoimi drzewami. Cha, cha!

Barbra śmieje się.

WERNER. Za tym drzewem ukryłaś swoje kłamstwo, Barbra.

BARBRA (*przez śmiech*). Za tym drzewem schowałam bardzo wiele, kochany mój.

WERNER. W tym i swoje kłamstwo.

BARBRA (*przez śmiech*). W tym i swoje kłamstwo. W tym.

WERNER (*wybuch*). W tym i twoje kłamstwo mówiące o tym, że wiesz, po co żyjesz! Kłamstwo o tym, że ty, w pizdu, masz pojęcie tu o wszystkim! Że ty, kurwa, rozumiesz, o czym mówisz! Że ty tu żyjesz i że ty tu, w pizdu, jesteś odpowiedzialna za to wszystko. To kłamstwo,

Barbra! Żaden super fajny gość nie poderwie cię, bo od ciebie na kilometr cuchnie tym kłamstwem!

BARBRA. No i co, Werner, no i co?

WERNER. A to, że ni cholery nic nie wiesz! Ty niemal o niczym nie masz pojęcia! Po prostu udajesz, że ty tu niby, wiesz o co biega, a tak naprawdę, nawet najprostszych rzeczy nie rozumiesz, takich na przykład, że trzeba naładować swój telefon w nocy, bo inaczej jutro wyjdiesz z domu z rozładowanym telefonem i znowu nie będzie można się do ciebie dodzwonić.

BARBRA. No i co, Werner?!

WERNER. No i co, Barbra?!

BARBRA. No i co?!

WERNER. A to, że nie można się do ciebie dodzwonić!

BARBRA. No i co?!

WERNER. Aha, znaczy, niech się to wszystko rozwali w chuj, na drobne kawałki?!

BARBRA. No i niech się rozwali, Werner, wszystko w porządku.

WERNER. Wszystko w porządku?!

BARBRA. Wszystko w porządku, w sensie, że wszystko idzie tak, jak idzie. Jeśli trzeba, żeby wszystko się rozwaliło, to znaczy, niech się rozwali, wszystko w porządku.

WERNER. OK! A co z tym gościem, Barbra?

BARBRA. Który odszedł do lasu?

WERNER. Z którym tańczyłaś?

BARBRA. To ten sam gość.

WERNER. No i co z nim?

BARBRA. Chuj go wie, Werner, zdaje się, że gdzieś się zagubił w tym ciemnym lesie.

WERNER. Na pewno go nie widzisz?

BARBRA. Nie widzę go, mój drogi, a co?

WERNER. W takim razie mogę cię zaprosić do tańca?

BARBRA. Próba numer trzy, Werner?

WERNER. Może tym razem się uda?

BARBRA. No, ok, kochany, chodź spróbujemy po raz trzeci. Chodź zatańczymy.

Milczenie. Siedzą z zamkniętymi oczyma.

WERNER. Oho! Nie spodziewałem się, że tak szybko przejdziesz do całowania.

BARBRA. Co, co?

WERNER. Już dawno się tak nie całowaliśmy. Wybacz, nie mogę z tobą rozmawiać, Barbra, bo się teraz ostro całujemy.

BARBRA. Werner?!

WERNER. Pierwsza zaczęłaś.

BARBRA. Ale to wszystko tylko w twojej wyobraźni, mój drogi.

WERNER. Jaka różnica w czyjej wyobraźni, najważniejsze, że to się dzieje.

BARBRA. No, Werner?!

WERNER. Tak, tak, Barbra, tak, tak.

Milczenie. Barbra otwiera oczy.

BARBRA. Jakoś wcześniej nie zauważałam, że ty się tak dobrze całujesz, Werner. Gdzie się tego nauczyłeś, bo ewidentnie nie ze mną?

WERNER. Tego gościa na pewno nie ma w pobliżu, Barbra?

BARBRA. Nie ma żadnego gościa, kochany, kontynuuj.

Milczenie. Werner otwiera oczy.

WERNER. No jakoś tak, tak, moja droga.

BARBRA. Gdzie ty się tego nauczyłeś, Werner?

WERNER. Wszystko to umiałem, po prostu nie zauważałaś tego, jak i całej reszty we mnie. Przecież myśmy się, Barbra, nawet nie poznali, pomimo tego, że przespaliśmy pod jedną kołdrą siedem lat.

BARBRA. Jak na początek znajomości nieźle się całujesz, mój drogi.

WERNER. O! Jeszcze wiele możesz się o mnie dowiedzieć, jeśli zechcesz.

BARBRA. No, przypuśćmy, że chcę, Werner.

WERNER. No, przypuśćmy, że zgadzam się spróbować jeszcze raz.

BARBRA. Tylko to już naprawdę ostatni raz, kochany?

WERNER. Ostatni raz, Barbra. Ostatni raz.

BARBRA. Już piąta rano, Werner, pora dojść do czegoś, albo rozejść się do pokojów.

WERNER. Chodź, ostatni raz spróbujemy dojść do czegoś.

BARBRA. Ostatni raz, Werner, absolutnie ostatni, ostatni raz.

Milczenie.

WERNER. No, ok. Zatem spytam – jaki jest twój cel, Barbra?

BARBRA. Mój cel w czym?

WERNER. We wszystkim, Barbra. Jaki jest twój główny cel? Do czego zmierzasz?

BARBRA. Ach, w tym sensie, mój drogi? Chcesz się ode mnie dowiedzieć na czym polega sens życia?

WERNER. Chciałbym się dowiedzieć, na czym polega sens twojego życia.

BARBRA. I chcesz, żebym ci powiedziała jaki jest mój cel? Co chcę osiągnąć?

WERNER. Jeśli nie jest to dla ciebie trudne, Barbra, chciałbym cię wysłuchać.

Milczenie.

BARBRA. Hm! Możliwe, że mogę, Werner.

WERNER. Byłbym ci niezmiernie zobowiązany.

BARBRA. Możliwe, że mogę.

WERNER. To by mi bardzo, bardzo pomogło.

BARBRA. No dobrze, zaraz... Muszę chwilę pomyśleć.

WERNER. Tak, tak, oczywiście, powinnaś pomyśleć. Ja się nigdzie nie spieszę, jak się domyślasz, skoro już mogliśmy dosiedzieć do piątej rano, to jestem pewien, że możemy i dalej.

Milczenie.

BARBRA. Chciałabym zrozumienia, Werner.

WERNER. I to jest cel?!

BARBRA. Cel – być zrozumianą, co tu niezrozumiałego, Werner?

Milczenie.

WERNER. Znaczy, uważasz, że nikt cię nie rozumie, tak?

BARBRA. Do końca nikt.

WERNER. Na ile maksymalnie jesteś rozumiana, jak byś to określiła procentowo?

BARBRA. Hm? Na 30% myślę.

WERNER. Maksymalnie jesteś rozumiana tylko na 30%. No tak, niewielki procent zrozumienia. A chciałabyś pełnego zrozumienia, tak, Barbra?

BARBRA. Chciałabym, żeby procent był inny.

WERNER. A jaki, Barbra?!

BARBRA. No nie wiem, mój drogi, muszę wszystko należycie rozważyć.

WERNER. Czy 50% zrozumienia by cię zadowoliło?

BARBRA. Połowa?! No nie! Pięćdziesiąt procent?! No nie! Przynajmniej siedemdziesiąt.

WERNER. Czyli chciałybyś 70% zrozumienia?

BARBRA. Tak. Chciałabym być rozumiana przynajmniej w 70%.

WERNER. A teraz jest wszystko odwrotnie, moja droga, teraz jesteś rozumiana tylko w 30%, a niezrozumiana w 70%, tak?

BARBRA. Ale do czego zmierzasz, Werner?

WERNER. Ja tylko zadaję pytania. I moje kolejne pytanie jest następujące...

BARBRA. A z jakiej to okazji zacząłeś nagle zadawać mi pytania?!

WERNER. Bo to dla mnie ważne. Moje kolejne pytanie jest następujące...

BARBRA. A z jakiej to okazji nagle stało się dla ciebie ważne?! Nie było, nie było ważne, i masz, nagle, rach ciach i stało się ważne?!

WERNER (*wybuch*). Bo chcę cię, w pizdu, zrozumieć! Chcę, kurwa, zwiększyć procent rozumiejących ciebie! A ty mi, kurwa, wstawiasz kij w szprychy, nie odpowiadasz na moje pytania, w pizdu, kokietujesz mnie!

BARBRA. Werner, mój drogi! Na to, żeby spróbować mnie zrozumieć, miałeś siedem lat, a jednak nie podejmowałeś żadnych prób...

WERNER. Barbra, cały czas podejmowałem! Tylko tym się zajmowałem całe te siedem lat: podejmowałem próby zrozumienia ciebie!

BARBRA. To dlaczego ci się nie udało?! Przez całe siedem lat?!

WERNER. No dlatego, że nie pozwalasz mi tego zrobić!

BARBRA. Ja ci nie pozwalam zrozumieć mnie?! Ja ci nie pozwalam?! Co, już całkiem cię pojebało, Werner?! Przecież ja wszystkie te siedem lat tylko to robię, że szukam twojego zrozumienia. Całe te siedem lat, dzień po dniu szukam twojego zrozumienia. I...

WERNER. I czemuż to ja nie mogę cię zrozumieć, Barbra, jak myślisz?

BARBRA. Jesteś zajęty tylko sobą.

WERNER. Aha! Zajebicie! Nie rozumiem cię, bo jestem zajęty tylko sobą, a ty dzień w dzień zajęta jesteś tylko mną, tylko tym, w pizdu, żebym cię w końcu zrozumiał?! Siedem lat zajmujesz się tylko mną, zajebicie! Przecież ty ani razu nie spojrziałaś w moją stronę w ciągu tych siedmiu lat, Barbra! Ty nawet kiedy się pieprzymy, patrzysz w samą siebie!

BARBRA. A ty ani razu nie pieprzyłeś mnie bez prezerwatywy.

WERNER. Bo ja myślę o skutkach! Bo ja mam, w pizdu, intelekt, Barbra.

BARBRA. Jaki ty jesteś zamknięty, Werner! Boże, jaki ty jesteś zamknięty, mój kochany! No spójrz w końcu na mnie, no chociaż raz, spójrz na mnie tak, żeby udało ci się mnie zobaczyć. No zobacz mnie! Werner, zobacz mnie! Z głębi mego wnętrza próbuję dokrzyczeć się do ciebie! Z głębi mego wnętrza, stamtąd, gdzie jestem ja, najprawdziwsza ja, gdzie jest moje najgłębsze ostateczne ja, stamtąd próbuję się do ciebie dokrzyczeć! Usłysz mnie, Werner! W pizdu, Werner, chociaż na trochę rozsuń swój mur i popatrz na mnie, stoję przed twoim murem, mój drogi. Jestem przed twoim murem. Słoneczna linia rozdziela nas, stoję wprost przed nią, zrób krok do mnie, przestąp tę, kurwa, słoneczną linię. Nie bój się, nic strasznego ci się nie stanie. Po prostu przekroczysz swoją słoneczną linię i znajdziesz się po mojej stronie. Wszystko z tobą będzie w porządku, pozostaniesz dokładnie taki sam jak byłeś, po prostu, zrobisz jeden krok w moją stronę, przekroczysz linię, i znajdziesz się u mnie i od tej pory będziemy razem po jednej stronie.

WERNER. Po twojej? Tak, Barbra?

BARBRA. Teraz to będzie nasza wspólna strona.

WERNER. A co będzie z tą stroną, która zostanie po mnie?! Z której odejdę do ciebie, ona przecież zostanie tam zupełnie bez nikogo?

BARBRA. A wtedy, Werner, już nie będzie żadnej drugiej strony, rzecz w tym, że ta twoja strona, razem z tobą przejdzie na moją stronę i stanie się moją stroną. Jak i ty staniesz się teraz częścią mojej strony, tak i twoja strona teraz stanie się częścią... krótko mówiąc, Werner, wszystko bardzo dobrze mogłoby się ułożyć dla nas obojga, gdybyś zrobił ten, w pizdu, mały krok w moim kierunku.

WERNER. Ale moje pytanie brzmi tak – a dlaczego to ty nie zrobisz pierwsza tego małego kroku i sama nie przekroczysz tej słonecznej linii, jak ją nazywasz?!

BARBRA. No Werner, no posłuchaj, teraz ściągasz naszą dyskusję do jakiegoś bardzo niskiego stylu, no kochany mój, po co?!

WERNER. Czy ty rozumiesz moje pytanie, Barbra?

BARBRA. W pizdu, Werner, no a ty sam rozumiesz, że teraz mocno obniżasz poziom naszej rozmowy?

WERNER. Mam to gdzieś, moja droga, chciałbym jednak, żebyś mi odpowiedziała. Dlaczego uważasz, że właśnie ja powinienem zrobić pierwszy krok i pójść w twoim kierunku? I jeśli twierdzisz, że nieustannie szukasz zrozumienia, to może to ty byś zrobiła pierwszy krok i przekroczyła tę swoją słoneczną linię, przecież, koniec końców, właśnie ty ją wymyśliłaś i zatwierdziłaś?!

BARBRA. O Boże, Werner, no po co ty wszystko tak zniżyłeś niemal do samej podłogi?!

WERNER. Co ja zniżyłem, Barbra?

BARBRA. Pozostało jeszcze zapytać, czy pragnę ciebie i wtedy byłaby już totalna zajebioza!

WERNER. Pragniesz mnie, Barbra?

BARBRA. No Werner, no błagam, no przecież nie o to chodzi.

WERNER. Dobrze, to o co w takim razie chodzi?!

Milczenie.

BARBRA. Chodzi o to, że chyba wciąż jeszcze chcę ciebie.

WERNER. Barbra?!

BARBRA. Nie rozumiem, czemu to się do tej pory ze mną dzieje? Ale zdaje się, wciąż mnie jeszcze pociągasz. Nic nie sugeruję, mój drogi, po prostu odpowiadam na twoje pytanie. Pytasz, o co chodzi? A ja odpowiadam, że chodzi, w pizdu, o to, że jesteśmy sklejeni razem jakimś karmicznym klejem i ja nie mogę, nie mogę, w pizdu, oderwać ciebie od siebie!!! Zlepiliśmy się razem, jak dwie muszelki i nie możemy się rozkleić i ja, kurwa, jak ostatnia kretyńka z serialu „pragnę cię”. Ja, kurwa, jak ostatnia sucz z telewizora, z tych, kurwa mać, odrażających telenowel „pragnę cię, Werner”! „O co chodzi, moja droga?”, o to, że „pragnę cię, w pizdu”.

Okazuje się, kurwa, że wciąż jeszcze, pragnę cię! No i spadamy już na samo, samo dno i już jesteśmy poniżej minus trzeciego piętra, i jesteśmy w samym, samym dole. „O co chodzi, moja droga?”, o to, „że pragnę cię”!! Aaaa! Jezu, Boże mój! No, Werner, nieźle pojechaliśmy! „O co chodzi, moja droga? O to, że pragnę cię!” – no co to takiego, jeśli nie, w pizdu, czerwone kwiatki w wazonie na stole?! „O co chodzi, moja droga? O to, że pragnę cię, Werner!”. Co to innego, w pizdu, jeśli nie kwiaty, które spadają na podłogę, bo ktoś, ktoś, ktoś „o co chodzi moja droga?! O to, że pragnę cię”?! Ktoś stracił ręką cały wazon! I teraz on leci w dół! Leci w dół, Werner! Leci w dół!

WERNER. Zatrzymaj się, Barbra!

BARBRA. Za późno się zatrzymać! Wazon już leci na podłogę! Za sekundę rozleci się na kawałki. „O co chodzi moja droga?! O to, że widzisz, w pizdu, pragnę cię”?! I żadne z nas nie ma gruntu pod nogami i wisimy, w pizdu, w powietrzu nie dotykając ziemi i nie ma już, zdaje się, najmniejszej, w pizdu, szansy, że kiedykolwiek zjednoczymy się z ziemią. Nie ma najmniejszej szansy, że kiedykolwiek dotkniemy ziemi nogami i będziemy twardo stać na niej. Nie ustoimy, Werner! Nie damy rady przejść tej linii! „O co chodzi, moja droga?!” O to, że pragnę cię. Fuj!

Barbra wzdycha zmęczona, stoi przy oknie z zamkniętymi oczyma.

Milczenie.

Werner podchodzi do Barbry do tyłu, obejmuje ją. Barbra odwraca się, biorąc się w objęcia, stoją objęci, zaczynają lekko się kołysać, jakby w takt muzyki. Barbra i Werner tańczą.

WERNER. Pytałem cię o cel, bo jeśli nie wiesz dokąd zmierzasz, to zmierzasz donikąd.

BARBRA. Interesuje cię mój cel, kochany?

WERNER. No tak, Barbra, przecież powiedziałem ci o tym.

BARBRA. Nic nie mogę powiedzieć o moim celu, ale mogę powiedzieć o tym, jaki mam plan. A plan jest taki: muszę przejść przez ciebie, żeby odzyskać szacunek do samej siebie i zostać świętą. Taki plan.

WERNER. No cóż, masz konkretny plan.

BARBRA. Nie podoba ci się?

WERNER. Nie, czemu, dość romantyczne jak na rozmowę o piątej rano.

BARBRA. Wygląda, jakbyś był z czegoś niezadowolony, mój drogi?

WERNER. Piąta rano, kochana, czego ty chcesz?

BARBRA. Ale mam wrażenie, że jesteś niezadowolony nie z tego?

WERNER. Nie, akurat właśnie z tego, kochana. Przecież ja się tu rozbijam o mur twojego niezrozumienia od dziesiątej wieczór do piątej rano, tylko, kurwa, po to, żeby pomóc ci zostać świętą?! Jakbyśmy o piątej rano nie mieli więcej o czym rozmawiać, tylko o jakiejś jebanej bredni w stylu tego, że chcesz zostać świętą?! Chcesz, żebym ci pomógł zostać świętą? O piątej rano chcesz, żebym, tutaj w tej, w pizdu, kuchni, zrobił z ciebie świętą?!

BARBRA. Boże, Werner, przecież to metafora, co się tak wściekasz?

WERNER. Widzę, że to metafora. I właśnie to mnie tak wścieka – twoje, w pizdu, metafory o piątej rano!

BARBRA. Czego ty ode mnie chcesz, Werner?

WERNER. O piątej rano zadałem ci konkretne pytanie – jaki jest twój cel, czego ty chcesz ode mnie, Barbra?

BARBRA. A czego ty chcesz ode mnie, Werner?

WERNER. Przecież to moje pytanie, Barbra? Przecież ja go pierwszy zadałem!

BARBRA. Ale przecież już ci odpowiedziałam, ty po prostu nie słuchasz. Powiedziałam ci, że chcę zrozumienia? I teraz mam dokładnie takie samo pytanie do ciebie, Werner – czego chcesz ty?

WERNER. Co ty mówisz, Barbra, na jakie, w pizdu, zrozumienie może liczyć człowiek, który postanowił zostać świętym?! Na zrozumienie lekarza?!

BARBRA. Przecież to metafora, Werner?

WERNER. A na chuja mi potrzebna tutaj twoja metafora, w pizdu, metafora o piątej rano?!

BARBRA. Bo ja szukam w tobie „a ty, moja droga, jesteś po prostu brylantem”, Werner, właśnie dlatego.

WERNER. Co, co? Czego ty szukasz?

BARBRA. Nie wiem, jak to dokładnie nazwać? Szukam w tobie czegoś w tym stylu: „a ty, moja droga, jesteś po prostu brylantem”.

WERNER. Ty szukasz we mnie „a ty, moja droga, jesteś po prostu brylantem”? Barbra, nie przestajesz mnie zadziwiać! Co, straciłaś świadomość o piątej rano? Bredzisz?! Co to za, w pizdu, „a ty, moja droga, jesteś po prostu brylantem” szukasz we mnie? Co, naprawdę tego szukasz?!

BARBRA. Tak, kochany, tak. Po to, żeby być świętą potrzebuję, aby jak najczęściej powtarzano mi coś w stylu: „a ty, moja droga, jesteś po prostu brylantem”.

WERNER. I chcesz, żebym stale powtarzał to właśnie ja?

BARBRA. No, a kto jeszcze będzie to powtarzać? Co, ten facet, który zabłądził w lesie?

Milczenie.

WERNER. Kiedy miałem osiem lat, poszliśmy z ojcem pospacerować nad rzeką. Szliśmy wzdłuż rzeki, kiedy z lasu wyszedł nam na spotkanie stary wylinały koń. Zatrzymaliśmy się i ojciec spojrzawszy na konia powiedział – zobacz, jaki piękny koń, synku. A rzecz w tym, Barbra, że ten koń był absolutnie niepiękny. Stary, wylinały koń.

BARBRA. No a co w tym takiego, kochany?

WERNER. A to, że koń był niepiękny, a on powiedział to tak po prostu, żeby podtrzymać rozmowę.

BARBRA. No i co, Werner, wszyscy tak robią, ty zresztą też?!

WERNER. No ja to wtedy po raz pierwszy zauważyłem. Miałem osiem lat i po raz pierwszy zobaczyłem jak to jest, kiedy ludzie nie mają ze sobą żadnego, kurwa, absolutnie żadnego żywego kontaktu.

BARBRA. Ty to rozumiałeś mając osiem lat, a ja rozumiałam to mając cztery lata, jeśli nie wcześniej.

WERNER. Co ty mi wmawiasz, Barbra, czteroletnie dzieci jeszcze nic nie widzą.

BARBRA. One wszystko widzą, kochany.

WERNER. Przestań, byłem czteroletnim dzieckiem i oczywiście nic nie widziałem, dlatego tak mnie poraziło to, że ojciec traktuje mnie tak formalnie.

BARBRA. No ale to mówi jedynie o tym, że tobie to się przytrafiło w wieku ośmiu lat. A kiedy ja miałam cztery lata i pierwszy raz zostałam zgwałcona...

Barbra nagle wybucha śmiechem. Dostaje napadu najprawdziwszego histerycznego śmiechu.

BARBRA (*przez śmiech*). Żartowałam, Werner, nikt mnie nie zgwałcił...! To głupi żart, kochany mój...! Nagle jakoś tak... Nagle jakoś tak ... cha... cha... cha... nagle jakoś tak przyszedł mi do głowy taki żart. Miałam cztery lata, kiedy pierwszy raz zostałam zgwałcona...! To bardzo śmiesznie brzmi, bardzo...! Cha... cha!...

Barbra ma napad histerycznego śmiechu, nie może się powstrzymać. Werner podchodzi do stołu, na którym stoi karafka z wodą, podchodzi do Barbry i wylewa jej na głowę całą karafkę. Barbra milknie. Siedzi na krześle, po jej twarzy, rękach, sukience ścieka woda.

Milczenie.

WERNER. Może już czas, byśmy rozeszli się do swoich pokojów, zdaje się, że jesteśmy zbyt zmęczeni, by prowadzić konstruktywną dyskusję?

BARBRA. Nie mogę odejść, kochany.

WERNER. Czemu, Barbra?

BARBRA. A ty możesz odejść, Werner?

WERNER. Ale czy mogę myśleć konstruktywnie, to jest pytanie?

BARBRA. Przestań, Werner, o dziesiątej wieczór, kiedy zaczęliśmy tę rozmowę, dużo gorzej kontaktowałeś niż teraz.

WERNER. Rzecz w tym, że chyba ostatecznie zgubiłem odpowiedź na pytanie – czego ja chcę? Po co my o tym wszystkim rozmawiamy? Od dziesiątej wieczór do piątej rano, po co, Barbra?

BARBRA. Po to, żeby osiągnąć pomyślny wynik.

WERNER. A co to za wynik? Możesz opisać ten wynik w dwóch, trzech zdaniach?

BARBRA. No? Oczywiście, mogę, ale...

WERNER. W dwóch, trzech słowach, dobra?

BARBRA. Myślę, że dam radę, Werner, tylko...

WERNER. Bo ty zaraz, jak zwykle, zaczniesz wygłaszać swoje niekończące się kazanie.

BARBRA. Co ty mówisz, Werner? Kiedy wygłaszałam ci kazania?! Przecież całe te siedem, siedem cholernych lat, robię tylko jedno, słucham twojego niekończącego się, nieprzerwanego wykładu „o sensie życia”. I nie udaje mi się nawet słowa wstawić, od razu mi przerywasz, jak tylko...

WERNER. Ja ci przerywam, Barbra?! Przecież ciebie, jak włączasz swoje radio, żadna siła nie jest w stanie zatrzymać.

BARBRA. Nie, w pizdu, to po prostu niewiarygodne, Werner, nie dajesz mi mówić, a przecież ty...

WERNER. Nikt nie może nie dać ci mówić, Barbra, nikt! Jeśli już zaczniesz mówić, nie uspokoisz się i nie zatrzymasz dopóki wszystkiego nie wypowiesz, bo...

BARBRA. Werner! Coś ty, w pizdu, Werner! Co ty wygadujesz?! Ja ci nie daję powiedzieć, a ty...

WERNER. Nie możesz się zatrzymać, Barbra i dlatego nie zauważasz swojego rozmówcy. I nie masz pojęcia...

BARBRA. Nie zauważam swojego rozmówcy?! A można pomyśleć, że ty...

WERNER. Żądasz, żeby cię usłyszano, ale sama...

BARBRA. Ja niczego nie żądam, chcę tylko, żeby mnie...

WERNER. Nie widzisz człowieka, z którym rozmawiasz, ty...

BARBRA. Ja tylko chcę, żeby mi nie przerywać.

WERNER. Jesteś ślepa, Barbra, jesteś absolutnie ślepa i ty...

BARBRA. A ty jesteś głuchy, Werner, ty jesteś absolutnie głuchy, chociaż jesteś...

WERNER. Zajebicie! Piąta rano, zajebicie! Rozmowa głuchego ze ślepą o piątej rano. Ja jebię, Barbra!

Milczenie.

BARBRA. Przecież ci mówię, nie jesteśmy w stanie przekroczyć tej słonecznej linii.

Milczenie.

WERNER. I tu muszę się z tobą całkowicie zgodzić.

BARBRA. No przynajmniej co do jednej rzeczy jesteśmy zgodni.

WERNER. Prawda!

BARBRA. Chociaż co do jednej.

WERNER. Ja jebię, Barbra!

BARBRA. Chociaż co do jednej.

Milczenie.

WERNER. I jeszcze nie lubię zwierząt domowych.

BARBRA. No, można by pomyśleć, że ja je lubię, mój drogi.

WERNER. Wiem, Barbra. Dlatego powiedziałem o zwierzętach domowych, bo wiem, że też ich nie lubisz. Jak ja.

BARBRA. Ale białego chomiczka mogłabym sobie sprawić.

WERNER. Jak ja, Barbra.

BARBRA. A potem, w jakiś jeden z czarnych dni, odciąłabym temu chomiczkowi głowę na desce do krojenia i potem ugotowałabym tego chomiczka i zrobiła sałatkę z mięsem chomiczka z liśćmi sałaty masłowej w śmietanie.

WERNER. Oj, z przyjemnością zjadłbym taką sałatkę.

BARBRA. Przestań, przecież nienawidzisz zielonej sałaty.

WERNER. Za to lubię chomiki, Barbra.

Barbra patrzy na Wenera i lekko się uśmiecha.

BARBRA. Tańczysz ze mną fokstrota, kochany?!

WERNER. Raczej tango, moja droga.

BARBRA. No, no, Werner!

WERNER. I wiesz o czym myślę? Jak byłoby zajebiście, gdybyś teraz wzięła i umarła. Po prostu wzięła i umarła.

BARBRA. Wspaniale, Werner, i w ten sposób doszliśmy w rozmowie do sedna, gratuluję ci!

WERNER. Tak, wzięła i umarła. O tak!

BARBRA. Wspaniale! Chcesz mojej śmierci, tak?

WERNER. Chcę, żeby ciebie nie było. Nigdzie!

BARBRA. A wtedy cały ten dom będzie twój, tak?

WERNER. Tak, Barbra, tak! Przychodzę wieczorem do domu, pijany i w bajkowym nastroju, a ciebie nie ma. Nigdzie!

BARBRA. I cały dom twój!

WERNER. Najważniejsze, że ciebie nigdzie nie ma. Nigdzie!

BARBRA. I przyprowadzasz ze sobą młode laski i rżnicie się tutaj na lodówce i na pralce, i turlacie się po podłodze zgarniając swoimi gołymi dupami kurz z dywanu.

WERNER. Najważniejsze, że ciebie nie ma, Barbra! Nigdzie!

BARBRA. Mnie nie ma, a ty skaczesz dokoła swoich lasek, jak nastukany nootropami kangur, twoje kurwy wpychają swoje gacie do naszej sokowirówki i wyciskają sok a ty go pijesz...

WERNER. Do mojej sokowirówki, Barbra, bo ciebie nie ma.

BARBRA. OK, kochany – do twojej sokowirówki! Sok z kurewskich gaci, i ty go pijesz.

WERNER. A ciebie nigdzie nie ma!

BARBRA. A potem gramolicie się do środka naszej..., przepraszam, twojej pralki i tam wirujecie jak nałykane poliprofenu kudłate wiewiórki i rozmazani po bębnie wirówki zamieniacie się w ciepłą plastelinę przylepioną do dupy niemowlaka, tylko niemowlaka przecież nie ma, Werner! Cha, cha, cha! Niemowlaka nie ma, mój kochany! Dupa, plastelina i nastukane wiewiórki są, a niemowlaka nie ma!

WERNER. Najważniejsze, że ciebie nie ma, Barbra, a cała reszta zupełnie mnie nie trwoży.

BARBRA. A niemowlak, mój drogi, stoi i czeka za drzwiami, dopóki jego przyszły tatuś nie nacieszy się swoimi nażartymi metaproptenolem kurwami, póki nie przestanie się kręcić w wirówce swojej pralki, póki nie spierze swojej dupy i dupy swoich lasek z lepkiej plasteliny. Póki on...

WERNER. Dla mnie najważniejsze, że ciebie nie ma, i już!

BARBRA. A niemowlak stoi i czeka, póki jego przyszły tatuś nie zeżre całej tej gorzkiej, śmierdzącej czekolady!

WERNER. Jaka czekolada, Barbra, co ty, w pizdu, bredzisz?!

BARBRA. Lepka gorąca czekolada, mój drogi!

WERNER. Lepka gorąca czekolada, Barbra?!

BARBRA. Tak, lepka gorąca czekolada, Werner!

WERNER. Zajebicie, Barbra! Oto do czego w końcu doszliśmy o piątej rano – do lepkiej, gorącej czekolady!

BARBRA. Tak, Werner, tak!

WERNER. Jesteś po prostu nazartą gównem bakterią, oto kim jesteś!

BARBRA. A ty jesteś cwaniakowatym gryzoniem!

WERNER. A ty jesteś śmierdzącym mrokiem w środku głębokiej dupy obleśnego, jebliwego borsuka!

BARBRA. A ty obsrany kaban!

WERNER. A ty dręczący chłód!

BARBRA. A ty ulatujący w dal dziecięcy sen!

WERNER. A ty nieznośne pragnienie starcia wszystkiego w pył!

BARBRA. A ty niebezpieczny zapach wody morskiej!

WERNER. A ty fala morska, przez którą wiatr zawsze, zawsze mdli.

BARBRA. A ty noc polarna, która nigdy się nie kończy.

WERNER. A ty odlatujący w jebutny kosmos telegram z prośbą o pomoc.

BARBRA. A ty krew z nosa.

WERNER. A ty śmierć, Barbra.

BARBRA. Ty możesz być żywy, Werner.

WERNER. Ty możesz umrzeć, Barbra.

BARBRA. Ty możesz mnie pocałować.

WERNER. Ty możesz na zawsze.

BARBRA. Ty możesz kiedy chcesz.

WERNER. Ty możesz wszystko.

BARBRA. Najważniejsze, że ty możesz, Werner.

WERNER. Najważniejsze, że ciebie więcej nie ma, Barbra.

BARBRA. Tak, Werner?

WERNER. Tak, Barbra.

BARBRA. Tak?

WERNER. Tak.

Werner podchodzi do Barbry i oboje zlewają się w czułym, czułym pocałunku.

Mija niemal minuta. Werner odchodzi w głąb kuchni do stołu. Barbra idzie do okna.

Milczenie.

BARBRA. Nie damy rady przekroczyć tej słonecznej linii, Werner.

WERNER. Wiem, Barbra.

BARBRA. W takim razie, czym my się tutaj zajmujemy o piątej rano?

WERNER. Myślę, że po prostu próbujemy jakkolwiek przeżyć, i tyle.

BARBRA. Jakkolwiek przeżyć!

WERNER. No tak, przynajmniej jakkolwiek przeżyć.

Milczenie.

BARBRA. A ty co, faktycznie chciałbyś, żebym umarła?

WERNER. Rozumiesz, gdyby ciebie nie było, to byłoby mi łatwiej.

BARBRA. Ale wtedy i ten dom nie był by twój.

WERNER. Ale już daj spokój z tym, Barbra. I tak wszystko jasne.

Milczenie.

BARBRA. Ale ja jestem, Werner.

WERNER. I w tym problem.

BARBRA. To może mam się nażreć ibupromu i zdechnąć?

WERNER. No jeszcze czego! A ja potem będę musiał siedzieć przy twojej trumnie na oczach wszystkich i wyglądać, jak ostatni gnojek, który doprowadził swoją żonę do samobójstwa?! Chujowy plan.

BARBRA. Ale co ty bredzisz, Werner? No po co ty odpierdalasz taką manianę, od dziesiątej wieczór do piątej rano, po co my tu oboje odpierdalamy całą tę manianę?

WERNER. Żeby przynajmniej jakkolwiek żyć, Barbra, żeby jakkolwiek żyć.

Milczenie.

BARBRA. No dobra, mój drogi, ja raczej odpuszczam. Położę się spać.

WERNER. Nie, Barbra, nigdzie nie pójdziesz dopóki nie skończymy wszystkich naszych spraw.

BARBRA. Coś ty, Werner, zwariowałeś? Jakie sprawy masz zamiar skończyć? Czy ty jeszcze nie rozumiałeś, że nigdy nie osiągniemy pomyślnego wyniku, a tylko coraz mocniej i mocniej naciągamy sprężynę, tak że niedługo ta sprężyna trzaśnie a my oboje wbijemy się w siebie jak dwa pociągi ekspresowe. Idę spać.

Barbra idzie do drzwi. Werner zrywa się i staje jej na drodze.

WERNER. Nie, Barbra, nie odejdziesz! Żadne z nas nie wyjdzie z tej kuchni, póki nie skończymy wszystkich naszych spraw.

BARBRA. No, czego ty ode mnie chcesz, Werner?

WERNER. Skruchy! Przyznania się do winy! Błaganie o wybaczenie! Ukorzenia! Chcę, żebyś padła na kolana i prosiła o wybaczenie.

BARBRA. Całkiem cię pojebało, mój drogi!

WERNER. Powinnaś poprosić mnie o wybaczenie, Barbra.

BARBRA. Za co, Werner?!

WERNER. Za siedem lat mojego przesranego życia.

BARBRA. Co, co?!

WERNER. Przez ciebie przesrałem swoje życie!

BARBRA. Przeze mnie?!

WERNER. No a przez kogo, moja droga, może przez naszego, w pizdu, sąsiada, którego widziałem raptem kilka razy w życiu, bo to najprawdziwszy, kurwa, cwel?!

BARBRA. A dlaczego to on jest cwel, Werner?!

WERNER. A dlatego, że tylko cwele, Barbra, całymi dniami śpią, a nocami pracują chuj wie gdzie!

BARBRA. A skąd ty wiesz, że on śpi w dzień?!

WERNER. A stąd, że sam mi o tym opowiedział kilka lat temu. Ja – powiedział – mam robotę ochroniarza, dyżuruję dwie noce z rzędu, potem jedna wolna, tak że w sumie przywykłem do tego, w pizdu, durnego trybu, że w dzień śpię, a nocą ochraniam te jebane ważne obiekty, jak ostatni cwel. No i właśnie dlatego ty ochraniasz, bo jesteś najnormalniejszy cwel – pomyślałem. Tak więc, Barbra...

BARBRA. Za co, Werner?! Za co mam prosić cię o wybaczenie?! Za siedem lat naszego totalnego wzajemnego niezrozumienia?! Za nasze nienarodzone dziecko?! Za twoją nieuwagę wobec mnie?! Za wszystkie te poniżenia, które musiałam ścierpieć? Za utracony honor?! Za to, że ty, w pizdu, Werner, za to, że ty ani razu nie powiedziałeś mi, jak ci było dobrze ze mną?! Jak ci naprawdę było dobrze ze mną! Za to, że przez całe te siedem lat naszego nieznośnego życia tylko jeden jedyny raz szliśmy razem przez most. Przecież myśmy tylko jeden raz, Werner, tylko jeden jedyny raz szli mostem.

WERNER. Co, co?! Zwariowałaś, Barbra, co tu ma do rzeczy jakiś tam most?!

BARBRA. To był most w parku, ty posrany baranie. Most, na który natrafiliśmy po tym, jak pierwszy raz wyznałeś mi miłość! Powiedziałeś – moje serce teraz nie śpi. Tylko jeden raz, kochany.

WERNER. A co tu mają do tego te cholerne romantyczne wspomnienia, Barbra? Jest teraz piąta rano i jak nigdy w życiu jestem bliski tego, żeby cię udusić!

BARBRA. Serce moje teraz nie śpi, Werner, jebany cwelu!

WERNER. O gdybyś ty wiedziała, jak ja cię nienawidzę, przeklęta suko!

BARBRA. O gdybyś ty wiedział, jak ja ciebie nienawidzę, ty brudne gówno!

WERNER. Śmierdząca szmata! Nawet na kolanach nie wybłagasz u mnie przebaczenia!

BARBRA. Ożesz ty, obesrany gnojku! Ja mam prosić cię o wybaczenie?! Ja cię normalnie teraz zabiję, popieprzony debilu!

Barbra rzuca się na Wenera i bije go po twarzy. Werner zasłania się przed ciosami i znajdując odpowiedni moment uderza Barbrę pięścią w twarz. Barbra odlatuje na bok, ale utrzymuje się na nogach. I znowu rzuca się na Wenera. Wywiązuje się prawdziwa bójka. Barbra i Werner biją się, jak uczestnicy pojedynku mieszanych sztuk walki „vale tudo”. Biją się w niemal całkowitej ciszy, słychać tylko ciężki oddech i zadawane ciosy: nogami, rękami, głową...

W końcu, Werner i Barbra bez sił padają na podłogę.

Leżą na podłodze.

Milczenie.

WERNER. No teraz, to faktycznie wszystko skończone, Barbra.

BARBRA. Wiem, Werner.

WERNER. Gdybym miał siły to bym dosłownie teraz poszedł spać.

BARBRA. Nie ma sił nawet na to, żeby spać, Werner.

WERNER. Ale przecież, powinien być jakiś sposób, Barbra?

BARBRA. Jaki sposób, Werner?

WERNER. Sposób przejścia tej cholernej słonecznej linii, w tym przeklętym świecie, gdzie wszystko jest podzielone równo na dwie części?

BARBRA. Najwyraźniej nie ma takiego sposobu, mój drogi, inaczej wszyscy by z niego korzystali i przestaliby srać sobie nawzajem na głowę.

WERNER. Ale ja się starałem nie srać, słowo honoru, próbowałem znaleźć sposób, Barbra.

BARBRA. Wszyscy próbują, Werner. Wszyscy właśnie tylko tym się zajmują od rana do nocy, ale wszystkie te próby kończą się zawsze jednakowo – sraniem.

WERNER. Czasem zdawało mi się, że podszedłem do ciebie już tak blisko, ale ktoś stawał między tobą i mną, i nie dawał mi przejść.

BARBRA. Znowu wszystko zaraz sprowadzisz do tego, że tym „kims” byłem ja, tak, kochany?

WERNER. Wcześniej faktycznie tak myślałem, ale dziś w pewnym bardzo ważnym momencie naszej rozmowy nagle jasno dostrzegłem, że ten „ktoś”, kto przeszkadza mi przez to przejść, to ja sam.

BARBRA. Zapewne, zrozumiałeś to wtedy, kiedy wyobrażałeś sobie, jak tańczymy?

WERNER. Nie. Wtedy, kiedy wlokłem cię po podłodze, żeby wyrzucić za drzwi.

BARBRA. Tak to właśnie wygląda, Werner – nie możemy przekroczyć tej słonecznej linii, bo nie możemy przekroczyć samych siebie.

WERNER. Dlatego, że nasza linia przechodzi w nas gdzieś głęboko w środku, tak?

BARBRA. Zapewne, trzeba zdechnąć, żeby ona całkiem znikła.

WERNER. To może powinniśmy zdechnąć, moja droga?

BARBRA. A jeśli potem okaże się, że to nie pomogło, to co będziemy robić?

WERNER. Będziemy leżeć w ziemi i śmierdzieć, jak dwa zaśmierdłe jajka. A ten, w pizdu, widzisz, Pan Bóg postawi w swoim notesie jeszcze dwa krzyżyki przy naszych nazwiskach.

BARBRA. W stylu, kolejnej dwójce śmierdzących gnojzków nie wyszło, tak?

WERNER. Dokładniej nie da się tego ująć.

BARBRA. Znaczący, nic nie poradzimy?

WERNER. Nic, Barbra.

BARBRA. Przestać być sobą nam się uda, a przekroczyć linię, by wyjść sobie naprzeciw nie możemy, bo w tym celu musielibyśmy przestać być sobą.

WERNER. I znowu, w pizdu, zamknięty krąg.

BARBRA. Bo my to tylko my, tak? Ty i ja.

WERNER. My to tylko my, Barbra, lepiej nie da się tego ująć.

BARBRA. Tak, my to tylko my, Werner.

Milczenie.

Werner powoli się podnosi. Stoi lekko się chwiejąc na boki.

WERNER. Twoja matka ma siostrę cioteczną?

BARBRA. Nawet dwie.

WERNER. Jak ma na imię jedna z nich?

BARBRA. Która, starsza czy młodsza?

WERNER. Nieważne. Po prostu jak ma na imię?

BARBRA. Jedna z nich ma na imię Zoja. Co ty tam znowu wymyśliłeś, Werner?

WERNER. Ona jeszcze żyje?

BARBRA. Tak, żyje. Co ty tam znowu wymyśliłeś, Werner?

WERNER. Mój ojciec miał brata ciotecznego, miał na imię Sigmund. Co prawda nie ma go już wśród żywych, ale teraz to nie jest istotne, dlatego że on niespodziewanie postanowił wprost natychmiast porozmawiać z tą Zoją.

BARBRA. Co ty wymyśliłeś, Werner?

Werner powoli podchodzi do stołu i siada zmęczony.

WERNER. Chcę, żeby cioteczny brat mojego ojca Sigmund natychmiast pomówił z cioteczną siostrą twojej matki, Zoją. Cześć, Zoja. Jestem Sigmund. Muszę natychmiast z tobą pomówić.

BARBRA. Natychmiast się nie da, bo jestem w toalecie.

WERNER. Dobrze, poczekam. Mam nadzieję, że to nie potrwa długo.

BARBRA. Nie wiem, być może i długo. Bo widzisz, objadłam się niedojrzałych czereśni, tak że już niemal godzinę nie mogę zleźć z sedesu.

WERNER. Jestem gotów poczekać, Zoja. Rób co do ciebie należy, będę tu obok za drzwiami.

BARBRA. Rób co do ciebie należy, Werner, no wiesz?!

WERNER. Jestem Sigmund, Zoja.

BARBRA. No dobrze, Sigmund, zaraz zakończę swoją walkę z tymi przeklętymi czereśniami, tkwiącymi w mojej dupie i przyjdę.

Milczenie.

Barbra powoli się podnosi. Idzie do stołu, siada naprzeciwko Wenera.

BARBRA. Przekłete czereśnie, i dlaczego jadłam je na pusty żołądek?!

WERNER. Dziękuję, że zgodziła się pani pomówić ze mną, Zojo. Będę się streszczał.

BARBRA. Mówiąc szczerze, jestem teraz w nienajlepszej formie fizycznej...

WERNER. Proszę nie przepraszać, Zojo, wszystko w porządku. No więc...

BARBRA. Ale jak pan się dowiedział, że ja tu jestem, Sigmund?

WERNER. Mam ze sobą kompas, Zojo, dlatego cały czas szedłem na północ, dopóki w końcu nie doszedłem do pani toalety.

BARBRA. O! To pan jest prawdziwym mężczyzną – podróżnikiem, Sigmund! Zawsze nosi pan ze sobą kompas, to takie męskie.

WERNER. Zatem, Zojo. Jestem człowiekiem prostoliniowym, nie lubię zbyt wielu sentymentów. Pani jest czarującą, parszywą suką a przy tym jeszcze nie zupełnie postradała pani rozum. A ja jestem obrzydliwym śmierdzącym baranem, ale przy tym, wciąż jeszcze zdolnym do pewnych bardziej poważnych rzeczy, niż tylko oglądanie kobiecej gimnastyki artystycznej w telewizji.

BARBRA. Tak, pan jest normalnie dziką świnia, Sigmund.

WERNER. OK, niech będzie dzika świnia, Zojo. Ale teraz chciałbym porozmawiać nie o tym.

BARBRA. Nie o tym?

WERNER. Nie o tym, że jestem dziką świnia, Zojo.

BARBRA. Tak?! Och, jakie to ciekawe, a o czym możemy jeszcze razem porozmawiać, Sigmund, jeśli nie o tym, że jest pan dziką świnia?

WERNER. Chcę porozmawiać z panią o pani lekkości.

BARBRA. O co chodzi, Sigmund?

WERNER. O to, że jest pani niezwykle lekka, Zojo.

BARBRA. Ma pan na myśli moją wagę?

WERNER. Mam na myśli pani spojrzenie. Poprzez pani oczy przebija się coś takiego prawdziwie zadziwiająco lekkiego. Zapewne to dlatego, że tam w pani wnętrzu niemal nic, nic nie ma i jednocześnie tam w pani wnętrzu jest wszystko, czego mi trzeba.

BARBRA. Pan mnie onieśmiela, Sigmund.

WERNER. I dlatego pani znowu promienieje tą lekkością. Czy wierzy pani moim słowom, Zojo?

BARBRA. Teraz w pana słowach jest tyle śmiałości.

WERNER. Zojo, jest pani najwyraźniej obleśną suką, a ja, jak pani zapewne już zauważyła, jestem zwykłym porypanym złamasem. Ale w tym, jak pani płacze po nocach jest obecny taki niezwykle zapach. Pani łyzy roztaczają taki zapach! Taką lekkość! Taką, w pizdu, lekkość! I całe moje życie, okazuje się, jest podporządkowane tylko temu jednemu celowi – odczuwać tę lekkość.

Werner i Barbra wstają. Stoją naprzeciwko siebie pośrodku kuchni.

BARBRA. Kto by przypuszczał, że jest pan taki śmiały, Sigmund?

WERNER. Kto by przypuszczał, że w pani jest tyle lekkości, Zojo?

BARBRA. Pan jest taki śmiały!

WERNER. Pani jest taka lekka!

BARBRA. Taki śmiały!

WERNER. Taka lekka!

BARBRA. Pewnie stoisz na nogach i patrzysz prosto przed siebie.

WERNER. Otwarta na wszystko.

BARBRA. Dajesz tyle siły.

WERNER. Szacunku dla samego siebie.

BARBRA. Niczego nie żądasz i uwalniasz.

WERNER. Od nikogo nie zależysz.

BARBRA. Czujesz nieskończoną wdzięczność.

WERNER. Niczego nie oczekujesz.

BARBRA. I zawsze wszystko masz.

WERNER. Poczucie własnej wartości.

BARBRA. I zawsze dobry.

WERNER. I zawsze wierna.

BARBRA. I zawsze samodzielny.

WERNER. I zawsze swobodna.

BARBRA. I zawsze niezawodny.

WERNER. A wiesz co, Barbra?

BARBRA. Co, Werner?

WERNER. A ty przecież, moja droga, jesteś po prostu brylantem.

Długie milczenie.

Kurtyna

Monachium, 15 lipca 2015 roku.